



## W niewoli męża — pijaka

### O prawną opiekę nad żonami alkoholików

Żona alkoholika... dwa słowa, których bolesną, pełną udręki treść rozumieją w całej pełni tylko one: ofiary bezbronne człowieka, opętane najstraszniejszym z nalogów.

**W niewoli męża — pijaka**  
Żon, matek, siostr alkoholików mamy niestety wiele w Polsce. Bezmiar ich cierpień znają tylko one same, kroniki sądowe i czasem — poradnie przeciwalkoholowe, gdzie przychodzą błagać o ratunek, wyzwolenie od najgorszej niewoli.

Ratunek niestety nie jest łatwy. Nie każdego alkoholika można jeszcze „zaciągnąć” do poradni, wyperswadować mu konieczność leczenia się, apelować do jego sumienia, wskazując na dobro i przyszłość całej rodziny i dzieci. Alkohol po wielu latach nadużywania go zabija w ludziach sumienie, zabija wrażliwość na cudzą krzywdę i ból.

#### Na granicy życia i śmierci

Kto ma męża pijaka — nie może żyć przy nim, ale nie może też i odejść, żyje wciąż na granicy życia i śmierci, w śmiertelnym strachu, czy człowiek — zwierzę w przystępie pijackiego szału nie zamorduje dzieci, nie chłusnie w twarz siarczanym kwasem, nie wymyśli jakiejś nowej szatańskiej udręki.

Jakie więc wyjście? To tragiczne pytanie stawia w miesięczniku „Trzeźwość” p. dr. Nina Krąkowska, pisząc o bolesnym problemie nieistniejącej opieki nad żonami alkoholików.

Przytacza m. inn. taką przerażającą w swej wymowie sprawę sądową — przecież niedosłowną, poprostu jedną z wielu: „Mąż alkoholik znęcał się przez szereg lat nad swą żoną i nie-

letnimi dziećmi. Bił, kopał, groził wciąż wymordowaniem i wywijał co wieczora nabitym rewolwerem. Pewnej nocy przyszedł do domu pijany, obudził żonę, kazał jej wstać, nastawił na gramofonie rumbę i tańczyć. Oświadczył jej: „Tańcz, bo to będzie twoja ostatnia rumba, zaraz cię zastrzelę”. Siedział na łóżku z rewolwerem w ręku a ona tańczyła w śmiertelnym strachu o życie swoje i dzieci, aż pijak zasnął na łóżku. Wtedy podeszła do niego, wyjęła mu rewolwer z dłoni i położyła trupem na miejscu. Do zbrodni przyznała się od razu. Nie mogła wytrzymać dłużej takiego życia. Sąd wymierzył najniższy wymiar kary: rok więzienia, po amnestii skrócono ten okres do połowy.

#### Ludzie nie zapomną

Kara niewielka — ale cóż to znaczy wobec gehenny całego pożycia małżeńskiego, jakaż przyszłość tej kobiety, której nerwy i zdrowie zostały zrujnowane doszczętnie? Jakże zdoła ona wychować swe dzieci, jak spojrzymy w oczy — mordercy ich ojca? Ludzie nie zapomną jej tego więzienia, choć działała przeciw w obronie koniecznej.

Takich tragedii mamy mnóstwo. Nie zwracamy już niemal uwagi na rubryki wypadków, gdzie drobnymi literami drukuje się wiadomości o morderstwie, bójkach, wszelkiej krzywdzie wyrządzanej przez pijaków najbliższym: żonom, matkom, dzieciom.

Ślusznie zwraca uwagę autorka artykułu, że trzeba wreszcie znaleźć sposób, by w kraju, gdzie nawet zwierzęta dręczą i bić nie wolno — nie wolno było też znęcać się bezkarnie nad kobie-

tą, niszczyć jej życia — i życia jej dzieci. W naszym ustawodawstwie nie istnieją dotychczas przepisy prawne o ubezwłasnowolnieniu alkoholików chronicznych.

#### Bezkarność — do zbrodni zachęca...

„Trzeba — pisze p. Krąkowska — zorganizować sprawę tak, by pijak — awanturnik jeżeli raz podniósł rękę na żonę lub dziecko, tracił do nich wszelkie prawa, żeby wiedział, że dręczenie żony i dzieci na zawsze pozbawia go rodziny. Bo jednak jest prawdziwą niebezpieczeństwem kary żadnego zbrodniarza od zbrodni nie powstrzymała — ale bezkarność — do zbrodni zachęca. Niechże więc apel mój dojdzie do tych wszystkich — prawników, lekarzy, działaczy społecznych, co mają ważne słowo do powiedzenia, co wiedzą jaką drogą dążyć do tego, aby okrutnej niezawinionej niedoli kobiecej położyć kres...”

Cóż do tych wywodów dodać? Chyba to tylko, że wobec między narodowego kongresu przeciwalkoholowego, który odbędzie się we wrześniu, nadarza się doskonała okazja, by te rzeczy rozważyć i na szerszym forum przedyskutować.

A. Orz.

## Pani moda ma głos

## W dzieciennym pokoju

Mamy pełnię lata — wszystkie mamy siedzą już na letnisku ze swymi pociechami i zapominają, że istnieje gdzieś daleko miasto, gdzie trzeba myśleć o jedwabnych cienutkich pończoszkach, modnym kostiumie i kapeluszu. Na wsi nie chcemy słuchać „pani mody” — odpoczywamy, zbieramy siły do nowej „kampanii jesiennej” i spędzamy większość dnia w kostiumie kąpielowym i szlafroku.

Ten okres wypoczynku, gdy skończyły się kłopoty z modnymi

sprawunkami, nadaje się doskonale do roztoczenia ściślejszej pieczy nad garderobą naszych dzieci. Mamusi na wsi nie chodzą do fryzjera i krawcowej, do kawiarni i do manicurzystki — mają natomiast mnóstwo wolnego czasu, spędzają długie przyjemne godziny w lesie i na werandzie domu. Znakomita okazja, by zająć się jakąś pożyteczną robotą, wziąć do ręki igłę czy szydełko i skompletować garderobę naszych milusińskich.

Zróbmy na przykład prześliczny

i miły komplet dla dziecka: niewielki obrusik do śniadania, szaszetkę do serwetki i śliniaczek, ozdobione tym samym wesołym i barwnym motywem.

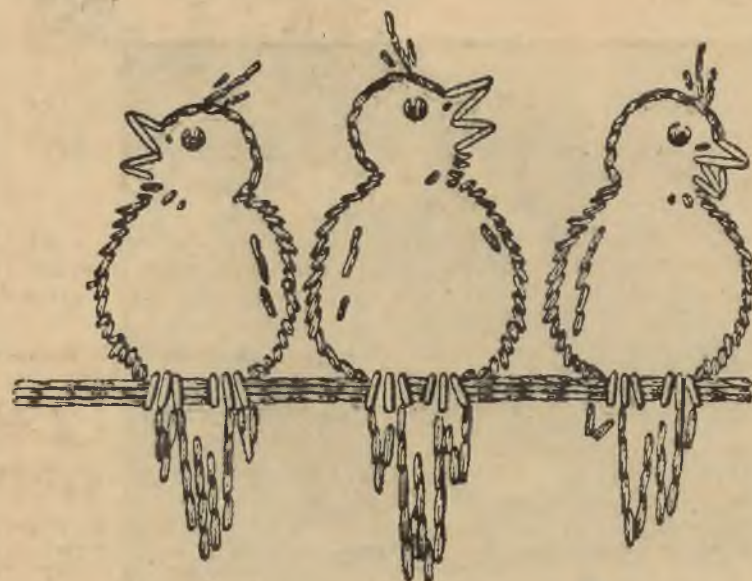
Wybór wzoru powinien paść na motywy łatwe i zrozumiałe dla dzieci: kurczątka, kogutki, koty, pieski, grzybki, ryby, motyle, boże krówki. Nie należy wybierać motywów „allegorycznych”, jakiegoś płataniny kół, prostokątów i kwadratów, ani skomplikowanych ciężkich szlaków, gdyż te desenie są nieodpowiednie i za ciężkie — nawet kwiaty są mniej pożądane. Dziecko lubi mieć wyhaftowane na fartuszkach jakieś żywe stworzenie, które widzi często koło siebie, taki motyw bowiem najbardziej doń przemawia.

Prześliczny a prosty i szybki w wykonaniu model dziecięcego nakrycia znajdujemy w tygodniku paryskim „Mon Ouvrage”. Serwetka na stolik do śniadania z cienkiego płótna w odcieniu kremowym lub t. zw. kolorze bladej kukurydzy, kwadratowa; brzegiem odziergany prosty szlaczek w dwóch kolorach: pomarańczowym i żółtym. W czterech rogach wyhaftowany ten sam motyw: trzy rozkoszne pisklety z rozchylonymi dziobkami, siedzące na gałązce. Kurczątka można wykonać aplikacją z żółtej satyny czy płótna lub poprostu wyhaftować tylko kontury grubą nitką cotton perlé.

Saszetkę i śliniaczek wykonamy z tego samego płótna. Saszetka w kształcie zwykłego prostokąta złożonego w trzy części (wygląda jak płaska torebka) odziergana tym samym szlakiem, kurczątka wyhaftowane pośrodku.

Pracowita mamusia może też zrobić tanim kosztem śliczną sukieneczkę letnią dla 3—4 letniego bobaska, zużywając resztki kolorowego batystu. Najpraktyczniejszy fason „bebe” ściągnięty wstążeczką pod szyją, sukieneczka z batystu np. różowego dołem szeroka plisa z batystu błękitnego „przyhaftowana” do sukienki drobnymi angielskimi ząbkami — te same ząbki dookoła rękawów. Połączenia pastelowych kolorów w garderobie dziecięcej są zawsze najmilej widziane: różowy z błękitnym, błękitny z cytrynowym, cytrynowy z seledynowym.

Aline.



## Biały mur na wysokości sześciuset metr.

### Walka z przestrzenią o rekord

#### Opowiada Maryse Bastie

Na półkach księgarń francuskich ukazała się książka — pamiętnik Maryse Bastie. Niewielka książka jest rozchwytywana. Przyczynia się oczywiście do tego popularność dzielnej lotniczki, którą Francja z dumą stawia w rzędzie najlepszych pilotek świata.

W swoich wspomnieniach, Maryse Bastie, dziś otoczona sławą, z całą prostotą wyjawia wszystkie ciężkie chwile swej kariery, opowiada o trudnych i skromnych początkach. Dla wszystkich kobiet, które tęsknią do podniebnych lotów, i ludzą się, że dyplom pilotki otworzy już im swobodną drogę w przestworzach, książka Maryse Bastie będzie źródłem wielu wskazówek na przyszłość. Znajdą w niej przy tym zachętę do wytrwałości i przykład niezłomnej siły woli, bez której ani marzyć nie można o sukcesach „na srebrnych skrzydłach”. Podniebne „spacery”, to nie łatwa zabawa. I mogą próbować tej najwspanialszej z umiejętności współczesnego człowieka, tylko te kobiety, które potrafią odnaleźć w sobie hart ducha.

#### WALKA O CHLEB

Nim wreszcie przyszła siawa, Maryse Bastie musiała staczać z życiem ciężką walkę, stawało na jej drodze wiele przeszkód i spotykało ją wiele zawodów. Zanim zdobyła „skrzydła”, musiała ciężko pracować na codzienny chleb. Była robotnicą, potem maszynistką. Po kilku latach samotnej i obfitej pracy przy krosnach, wychodziła za mąż za lotnika.

Ale i wspólne życie nie idzie tak łatwo. Mąż Maryse musi rozstać się z samolotem i szukać zwykłego zarobku, któryby jakoś pozwolił na poprawę sytuacji materialnej. Zostaje subiektem w sklepie obuwniczym.

Dopiero, kiedy udaje mu się, jako dawnemu pilotowi z czasów wojny, otrzymać stanowisko instruktora, Maryse Bastie zaczyna myśleć na serio o swoim powołaniu. Pragnie wzblić się na skrzydłach maszyny w górę i latać, sa-

ma, bez niczyjej pomocy. Marzy o rekordach, o zwycięstwach nad przestworzem. Czuje się na to dość silna.

#### POD CIOSAMI ŻYCIA

Pierwsze próby odbywały się pod opieką Guy Bart'a i pod koniec miesiąca Maryse zostaje wreszcie „wypuszczona” samodzielnie. Wytrwała i odważna, uzyskuje wkrótce dyplom pilotki i dokonuje pierwszych brawurowych wyczynów, które zjednują jej uznanie. Ale do sławy i do samolotu własnego daleko jeszcze....

Życie swoimi ciosami łamie na pewien czas skrzydła „jaskółki”. Mąż jej ginie w wypadku lotniczym. Maryse Bastie, zostaje sama ze swoją żalobą i znowu sama walczyć musi o chleb.

Ale mimo przeszkód, piętrzących się na nowo. Maryse nie rezygnuje. Dąży do celu uparcie. Nie ma, oczywiście, środków na to, aby zdobyć samodzielnie maszynę. Ale jej wiara i zapal zjednywa jej przyjaciół, którzy pragną ułatwić jej realizację niedoścignionych marzeń. Pewien lotnik i pewien inżynier przygotowują i wypożyczają jej małą awionetkę.

I na tej lekkiej, maszynie zdobywa swoje pierwsze rekordy.

#### POPRZEZ REKORDY

Jest zacięta, wytrwała twarda wobec przeciwności. Za pierwszymi rekordami przychodzą dalsze. Udaje jej się wreszcie uzyskać lepszy aparat.

I wtedy zawisa w powietrzu na 38 godzin. Zdobywa rekord. Czy łatwo? Zajrzyjmy do pamiętnika. Z jego kart przemawia sama Maryse Bastie:

„Stońcie ułożyło się już do snu. szczęśliwie! Ja muszę jeszcze ciągle obracać się na wszystkie strony, jakbym była skażenicem, zawieszonym w nieskończonym kręgu przestworzy... Od tyłu godzin tkwię bez ruchu, zamknięta w ciasnej przestrzeni maszyn. Nogi, zniechęcone od tak dalekiej, ciężkiej jak kłody. Reka,

której nie mogę zdjąć z kierownicy dokucza mi i boli nieznośnie. Ten bezruch jest niewypowiedzianie męczący.

„Mięśnie, nerwy, serce, mózg wszystko odmawia mi posłuszeństwa. Nienaruszona jest tylko wola.

„Poruszam nogami. Poczuję taki ból, że zaczęłam krzyczeć w pustkę, otaczającą mnie dookoła. Prawa ręka starta jest do krwi...”

„Teraz zjawia się pragnienie snu, najgroźniejszego wroga pilotów. Zaczyna się druga noc. Nieustanny turkot motoru powoli ogłusza mnie, oszalałam. Powieki są takie ciężkie i opadają same...”

„Oczy przymykają się kilka razy w ciągu jednej minuty. Lekkie wstrząsy, targające aparatem budzą mnie. Zapominam o wszystkim i czuję jedno tylko pragnienie: spać, spać! Tak, ale zasnąć w samolocie na wysokości 500 czy 600 metrów od ziemi to byłoby samobójstwo. Zasnąć, to umrzeć...”

„Dalej więc! Jazda!... Nie mogę przecież załamać się, kiedy cel już tak blisko! Ścisnęłam zęby i wyjmuję rozpylacz, który, szczęśliwie wzięłam ze sobą. Pryskam prosto w oczy strumieniem wody kolonońskiej... Polecam wam ten środek. Jest niezawodny... jakby kto weisnął pod powieki rozpalone żelazo!...”

„Wreszcie, świt! I znowu zaczyna się inna udręka. Wymęczony umysł opanowuje imaginację... Ogarniają mnie halucynacje... Cóż znowu widać na prawo? Wyrasta nagle jakiś wysoki biały mur, o który za chwilę roztarska się mój samolot.

„Mur!... Jestem przecież na sześciuset metrach!... Staram się obronić przed tym przynależnym. Przywołuję na pomoc całą zimną krew. Wiem, że muru nie ma... Ale w dalszym ciągu widzę na prawo ogromną wyniosłą białą ścianę muru i mimowoli, starannie biorę wiraże na lewo...”

„Raz jeszcze patrzę na zegarek... ostatni raz... Nareszcie! Rekord pobity!”

## Nasze gawędy

### Dziecko wśród zwierząt i kwiatów

Okres pobytu letniego poza Warszawą, przede wszystkim naturalnie na wsi, dostarcza wreszcie sposobności uczenia naszych matych „mieszcuchów”. wychowywanych w mieście dzieci, umiejętności obcowania z przyrodą.

Wreszcie wolno deplac dzieciakom po trawie, fikać na niej koziołki, wreszcie można oglądać z bliska żywe śmieszne kurczątka.

I teraz właśnie chodzi o to, aby ten swobodny kontakt z przyrodą nie przemienił się tylko w swobodne a bezzmysłowe niszczenie, zrywanie bez celu całych pęków kwiatów, rzucanie potem w kąt. Co przydzie dziecku z porwanych na strzępy, pourwanych, „bo można, bo to wolno”, główek chabrów i maków. Czy przydzie mu coś z tego, że zrywając swobody, znęcać się będzie nad małym psiakiem, czy spadłym na ziemię piskielcem?

## Swieczące szpilki do włosów

Wobec tego, że od czasu do czasu lansowane są w Paryżu pomysły nowego wprowadzenia mody długich włosów, przemysł paryski wraca do fabrykowania tak dawno zapomnianych już i wycofanych z obiegu szpilek do włosów.

Największą nowością w tej dziedzinie są obecnie w Paryżu t. zw. „swieczące” szpilki do włosów. Masa metalowa, z której sporządzane są owe szpilki, zmieszana jest w kunsztowny sposób z jakimś płynem, w którym znajdują się ślady soli, zawierającego rad. Szpilki włożone we włosy, przy słabym oświetleniu niewidno, są interesujące zielonkawym światłem. Obudziły one poruszenie wśród Paryżanek „polujących” na każdą nowość. Niejedną z nich dła tych „chocich” „swieczących” szpilek zapuszcza na gwałt długie włosy...

Zamiast patrzeć na bezzmysłowe zabawy, albo na rozbudzający się instynkt złośliwości, dużo pożyteczniejsze będzie nauczyć dziecko kochać przyrodę.

Niech z małą polewaczką w ręku podlewa grędy kwiatów, niech drobnymi rączkami piele chwasty między jarzynami, niech pomaga przy karmieniu żółtych kaczątek i kurcząt.

Oczywiście nie w tym stopniu, aby ta „praca” miała je zmęczyć. To ma być jego „zabawa”, dobra, pożyteczna, zabawa, która uczy dziecko pierwszych początków pracy i przyniesie mu na pewno dużo radości.

Cóż za radość widzieć, jak rozkwitają kwiatki, które się wczoraj podlewało, jak radośnie szczełają małe psiaki, w których karmieniu brato się udział.

Uczmy więc dziecko korzyść ze swobody, tak, aby uczyło się nie niszczyć, lecz tworzyć.

## Ubezpieczenia słomianych wdowców

Jedno z wielkich towarzystw ubezpieczeniowych w Anglii wprowadziło nowy dział w swej instytucji: ubezpieczenie „słomianych wdowców”. Mężowie, którzy pozostają sami w domu w okresie letnim, gdy żony ich udają się na wywczas do kąpielisk, wyrządzają w gospodarstwie domowym poważne nieraz szkody przez tłuczenie naczyń, wypalanie papierosami dziur w dywanach, niezamykanie kurków wodociągowych, palenie mebli itd. Za opłacenie niskiej kwoty mogą się „słomiani wdowcy” ubezpieczyć w owym towarzystwie ubezpieczeniowym od tego rodzaju strat spowodowanych ich własną nieostrożnością.

## Gospodyniom na ucho

### Wiśniak bez alkoholu

Drobne ciemne wiśnie t. zn. szklanki obrane z ogonków i oplukane obfuska się na sicie i przesypuje w gąsiorze cukrem, biorąc 75 kg. cukru na 1 kg. owoców. Gąsior owiazany płóciennikiem stawia się w słońcu w oknie i trzyma tam 2 — 3 miesiące. W końcu zlewa się sok do czystych butelek, korkuje, zalewa pechem i zakopuje w piwnicy w suchym piasku stojąco. Na pozostałe wiśnie rozmiażdżone częściowo wraz z pestkami, nalewa się spirytusu do przykrycia, zatyka gąsior i stawia na kredensie, na kilka tygodni. Użytkujemy w ten sposób nalewkę wiśniową, która miesza się z syropem cukrowym daje doskonały likier. Syrop musi być do tego celu gotowany długo, najmniej przez 15 minut i doskonale oczyszczony z sian i nieczystości. Ilość dodanego syropu jest dowolna. Zwykły daje się na pół litra nalewki 35 kg. cukru zagotowanego w pół litrze wody. Oczywiście, że dla amatorów silniejszych wódek ilość syropu może być zmniejszona.

**Pierwszorzędnej jakości KALKI, TAŚMY, ATRAMENTY, TUSZE, KLEJE**

poleca

**FABRYKA CHEMICZNA „SŁOŃCE” Spółka z o.o.**  
WARSZAWA 61, LUDŃA 6-8 tel. 9-32-58  
Zadać wszędzie